

Latające prosiaki

Piotr Winczewski

Latające prosiaki

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2015

Tekst: Piotr Winczewski
Ilustracje: Marek Regner
Redakcja: Agnieszka Kochanowska-Sabljak
Korekta: Kinga Stępień
Projekt okładki: Łukasz Libiszewski
Skład: Jolanta Szczurek

ISBN 978-83-7915-301-5

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową:
www.skrzat.com.pl

Rozdział I

Latające czereśnie, czyli latające prosiaki (– Łiiiiik! Łiiiiik!)

– To świnka. – Pani doktor nie miała nawet cienia wątpliwości.

„O nie! Też się choróbsko nie miało kiedy przyplątać! Ohyda!” – pomyślała w duchu Paulina. To niesprawiedliwe! Cały rok szkolny nie przytrafiło się jej nawet najmniejsze przeziębienie, a teraz ma chorować?! Nie zgodzi się na to, żeby ta prosiacka choroba popsua jej pierwszy dzień wakacji!

– Opuchlizna może się utrzymać przez tydzień – ciągnęła złośliwie lekarka. – Cały czas musisz nosić na szyi ciepły szalik, żeby nie doprowadzić do powikłań.

Tego Paulinie było za wiele. Już miała powiedzieć: „Nie zgadzam się na świnkę. Może znajdzie pani coś o ciekawszej nazwie”, gdy usłyszała najgorsze:

– No i oczywiście nie wolno ci bawić się z nikim, bo łatwo kogoś zarazić.

O nie! Pani doktor za wiele wymaga! Paulina majechać jutro na działkę i nawet nie chce słyszeć o tym zakazie. Co to, to nie! Przecież tam niedługo przyjeżdżają Aga, Ola i Karol.

– Z bratem możesz się bawić bez ograniczeń. On i tak już miał kontakt z zarazkami.

Lekarka chyba specjalnie wymyślała dodatkowe tortury! Przez cały tydzień bawić się z takim małym bobkiem?! I z nikim innym? Przecież on nawet nie skończył pięciu lat! Chyba pani doktor nie miała młodszego bratka...

– ...i nie możesz zajmować się niczym, co wymaga wysiłku. Musisz dużo wypoczywać. – Dręczenie nie ustawało. Kto tych lekarzy uczy takiej złośliwości?!

– A czy Paulinka może chociaż troszkę pobić brata? Bez tego to już chyba zupełnie mi się zanudzi – wyrwał się tata, porozumiewawczo mrugając okiem do pani doktor.

– Z tym biciem brata bardzo bym uważała. Słyszałam, że jedna dziewczynka chorująca na świnkę biła siostrzyczkę i od tego wyrósł jej kręcony ogonek.



Paulina była zła na wszystko. Przez pół dnia siedziała nadąsana w swoim pokoju, wpatrując się w sufit lub wyglądając przez okno. Odwróciła nawet lusterko do ściany, bo chyba się popsuło. Pokazywało jakiegoś opuchniętego potwora, a nie ośmioletnią dziewczynkę. Paulina nie godziła się na takie swoje odbicie, bo nigdy, przenigdy tak nie wyglądała! To raczej lusterko jest chore, nie ona!

Wieczorem mama starała się namówić córkę na zjedzenie czegośkolwiek, ale nic jej nie smakowało, nawet budyń czekoladowy, który był jednym z jej przysmaków. Poprzestała na wypiciu kompotu z truskawek.

– Można jej nagotować ziemniaków. Prosiaki to lubią! – zaproponował z zawadiacką miną Jędrrek. Od razu dało się zauważyć, że szuka zaczepki.

– Milcz, ty kozi bobku, bo zaraz cię zarażę! – ryknęła rozsierdzona Paulina. – Potem ci zrobię budyń z ziemniaków w łupinach, a na deser dostaniesz same ogryzki z jabłek!

– Jeżeli dalej będziecie się kłócić, to nie pojedziecie jutro na działkę! – zdecydowanym głosem powiedziała mama.

– Po co mam jechać na działkę?! Nawet nie mogę się tam z nikim bawić! Nie chce mi się nic robić. Jestem zmęczona i już! – Paulina odwróciła się do ściany, zakładając rękę na rękę. Bez cienia wątpliwości była naprawdę zła na wszystko.

Mama jednak jakby tego nie dostrzegła. Uznała, że kłótnia już się zakończyła, i wyszła, by zająć się swoją pracą. Gdy zostali sami, Jędrrek złośliwie zaproponował:

– Na działce wykopimy ci dołek i nalejemy do niego wody. Jak się potaplasz w błotku, to od razu przestaniesz się nudzić!

– Uważaj, kozi bobku! – Paulina tylko na to czekała. Widać było, że niewiele brakuje do prawdziwego wybuchu gniewu. Z groźną miną wyglądała już nie jak prosiak, ale wręcz jak dzik, a wiadomo, że dzikom lepiej w drogę nie wchodzić.

– Dobra, już zgooooda. Nie chcę się kłócić... – Jędrrek odparł pojednawczo. – Wiem, jak cię wyleczyć – mówił z wielkim przejęciem. – Świnka to zwierzątko i choroba, co nie?

– No... – Paulina wietrzyła jakiś złośliwy podstęp prawie pięcioletniego braciszka, więc na wszelki wypadek nie powiedziała nic więcej.

– Zaraz sprawdzimy w cyklopedii, na co chorują świnaki...

– I co?... – Choć w głosie brata dało się słyszeć życzliwość, Paulina nie do końca była pewna, czy jednak czegoś nie knuje.

– ...i zjesz zarazki, co są złe dla świnek i... wytrujesz swoją chorobę!

* * *

Paulina, przygotowując się do wyjazdu na działkę, zapakowała kilka książek i oczywiście swojego ulubionego misia Fąfla, z którym nigdy się nie rozstawała. Każda dziewczynka ma taką ulubioną zabawkę. Fąfel jest jej najukochańszym pluszakiem. Dawniej był niebieskim misiem z żółtym brzuszkiem, ale tyle razy się pruć, że w końcu mama zlitowała się nad nim i uszyła mu garnitur. Teraz Fąfel jest cały obszyty eleganckim, czerwonym materiałem. Takim samym, z jakiego zrobione są zasłonki w pokoju Pauliny i poduszki na jej łóżku. Tylko wystająca z garnituru głowa misia pozostała żółto-niebieska.

Gdy tylko Jędrzek zobaczył, że siostra zabiera Fąfla, złośliwie powiedział:

– Jak go zarazisz, to przemieni się w różowego prosiaka!

– Uważaj, bo zarazę Bombika! – Paulina spojrzała groźnie na brata.

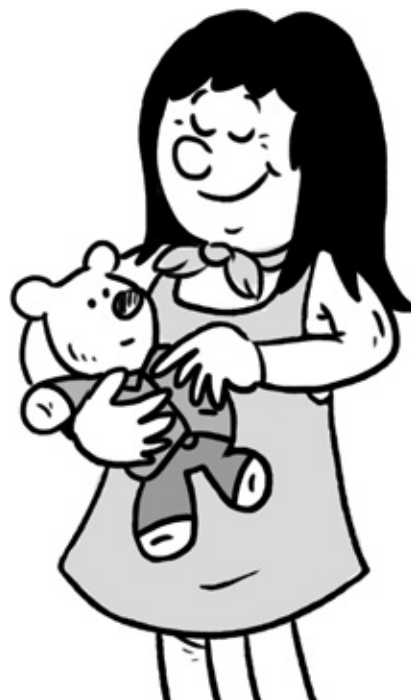
Jej mina wywarła na Jędrku piorunujące wrażenie. Mocniej przycisnął do siebie ukochanego słonika. Tak. Mali chłopcy też lubią pluszowe zabawki. Bombik był dla Jędrka najważniejszym z pluszaków, więc przejął się groźbą siostry nie na żarty.

– A jak mnie bardziej zezłościś, to jeszcze pozarazam twoje samochody! – dodała szybko Paulina, widząc, jaki efekt wywołała jej pierwsza groźba. – I zamiast

rur wydechowych będą miały zakręcone ogonki, i sam wiesz, co spod tych ogonków będzie wyskakiwało zamiast spalin!

* * *

– To co? Rozbijamy namiot? – Tata przytaszczył z garażu ciężki worek.



– Juhuuu! No pewnieeee! – Okrzyki Jędrka nie pozostawiły cienia wątpliwości. Od razu wiadomo było, że bardzo lubi zabawy w namiocie.

Paulina jednak nie podzieliła entuzjazmu brata. Nie zależało jej na niczym. Odpowiedziała głosem świadczącym o jej całkowitej obojętności:

– Rozbijajcie sobie, ja wam nie pomogę. Nic mi się nie chce.

– Dobra! Sami damy radę! A jak skończymy, to ci wybudujemy chlewik. – Jędrak był złośliwy jak nigdy.

Paulina spiorunowała go wzrokiem. Nawet nie miała siły, żeby reagować słownie na zaczepkę. Siadła na tarasie i tylko przyglądała się tacie i bratu. Na obiad mało zjadła i teraz zaczynała odczuwać głód. Ale jak tu jeść z tak opuchniętą buzią?! Odwróciła głowę w drugą stronę i... Tak, tak! Na czubku czereśni dojrzewały soczyste owoce. To było to, czego potrzebowała!

Z drzewa wszystko było widać jak na dłoni. Przed Pauliną rozciągała się dolinka w kształcie miski z górką pośrodku. Na przeciwległym brzegu dolinki znajdowała się wioska, przez którą niedawno przejeżdżali samochodem, jadąc na działkę. Górował nad nią młyn stojący przy srebrzącej się w słońcu rzece. Obok

wyraźnie widać było sklepik i duży ośrodek wypoczynkowy.

Na najbliższym od czereśni brzegu zielonej dolinki znajdowały działki z domkami letniskowymi. Każdy z blisko dwudziestu budynków stał w zadbanym ogródku. Tylko jedna działka nie miała swojego domku. Od dawna była opuszczona. Bujna roślinność spowijała ją gęstą zasłoną, jak gdyby chroniła jej tajemnic. A może tam coś ukryto? Jakież starożytne budowle albo podziemia? Kto to wie... O! A jeszcze gdyby stał tam opustoszały domek, który można byłoby mieć tylko dla siebie? To dopiero byłaby atrakcja!

Za plecami Pauliny z lewej strony rósł wielki, gęsty, groźnie wyglądający las. Za nim rozciągała się stara nieczynna od wielu lat żwirownia. Z tego miejsca nie dało się jednak jej dojrzeć. Dzieci nie mogły do niej chodzić same, bo podobno nie należała do bezpiecznych miejsc. „Można byłoby tam wysłać Jędrka” – pomyślała Paulina. – „Przez jakiś czas nikt by go nie znalazł i mielibyśmy trochę spokoju!”.

Tata z synem właśnie skończyli rozbijanie namiotu. Chłopiec chciał pochwalić się siostrze. Poszedł najpierw na taras, potem sprawdził po kolei wszystkie

pokoje, ale Pauliny nigdzie nie było. Dziewczyna miała niezły ubaw. Najweselej zrobiło się jej wtedy, gdy brat akurat wyglądał na podwórko przez okno, znajdując się dosłownie dwa metry od czereśni. Paulina przywarła do pnia drzewa i zasłoniła się najbliższą gałązką. Na koniec Jędrrek jeszcze raz obszedł domek. Nie widząc nigdzie siostry, zaczął się wydzierać:

– Paulinaaaa! Namiot już rozłoooożony! Chodź zobaaaaczyyyy!

Jędrrek wrzeszczał tak głośno, że aż mama zaczęła go uciszać:

– Nie krzycz tak! Pewnie jest w swoim pokoju.

– Nie ma jej tam. Sprawdziłem wszędzie.

– Zobacz jeszcze raz! Może się schowała.

Jędrrek ponownie zajrzał w każdy zakamarek domu. Poszedł nawet do komórki i do garażu. Paulina, przyglądając się temu wszystkiemu, zaśmiewała się cichutko. Było jej tak wesoło, że omal nie spadła z drzewa.

– No nie! Jeszcze tego brakowało, żebym połamala kulosy! – powiedziała do siebie, mocniej sadowiąc się w rozwidleniu gałęzi.

Postanowiła zażartować sobie z brata. Gdy był w garażu, zawołała go, Jędrrek szybko wybiegł na podwórko,

ale nigdzie nie dojrzał siostry. Rozglądał się zdezorientowany. Słyszał przecież wyraźnie przed chwilą jej nawoływała z dworu. W końcu zorientował się, że Paulina kpi z niego, więc najgłośniejszym, jak tylko mógł, zakwiczął, naśladowując głos prosiaka:

– Łiiik! Łiiik! Chlewik gotowy! Chodź przetestować!

Tego Paulinie było za wiele! Błyskawicznie zerwała dużą czereśnię i rzuciła nią w brata. Jędrrek, oberwawszy w ramię, zadarł głowę do góry i od razu spostrzegł siostrę.

– Co we mnie rzucasz?!

– A boooo... bo tak stoisz, że łatwo trafić, to sobie rzucam... – Paulina tak zeźliła się na brata za ten chlewik i za kwiczenie, że gotowa byłaby rzucić w niego całą garścią czereśni. Co tam garścią, na wszelki wypadek od razu dwiema.

Jędrrek podniósł czereśnię, żeby ją odrzucić, ale w mgnieniu oka wymyślił lepszą zemstę. Na jego twarzy pojawił się iście szatański uśmiech. Natychmiast ruszył w kierunku taty i zapytał:

– Tatooo... prosiaki umieją latać?

– Nie! Co ci przyszło do głowy? – Tata dobrze wiedział, że Jędrrek miewa zaskakujące pomysły.

– I na pewno nie mają skrzydeł?
– Oczywiście!
– Jesteś pewien?
– Nudzisz mnie już tymi głupiutkimi pytaniami, synku... – Tata zaczynał się już złościć na Jędrka.
– Nie... bo... nie wiem, czy na czubku czereśni jest latający prosiak, czy tylko Paulina...
Słyszając to, tata zerwał się na równe nogi i popędził do ogrodu. Tam pod czereśnią siedziała Paulina. Jej mina wyrażała obojętność i zamyślenie.
– Córeczko, nie wchodziłaś przypadkiem na drzewo? – spytał tata, ledwie łapiąc oddech po tak szybkim biegu.



– Nie! A cooo?... – Paulina spojrzała na ojca i wzruszyła ramionami, aby jeszcze bardziej podkreślić swe zdziwienie.

– A tak tylko pytam... bo akurat chciałem ci powiedzieć, żebyś tego nie robiła! – Tata wyczuł, że Paulina kłamie.

– Zobacz jej racice! Są pobrudzone korą! – starał się pogrążyć siostrę Jędrak.

– Dobrze, tatusiu. Zapamiętam. Jeśli tylko przypadkiem będę chciała wchodzić na drzewo, to zawsze cię zapytam o zgodę. – Buzia dziewczyny przypominała najśłodszy rysunek prosiaczka z książeczek dla małych dzieci.

Wyjaśnienia Pauliny jakby uspokoiły ojca, ale chyba nie do końca. Idąc w stronę domku, kręcił jeszcze głową na boki, jakby z niedowierzaniem albo niezadowoleniem. Gdy tylko się oddalił, wzburzony Jędrak podszedł do siostry.

– Kłamczucha!

– Ale ja nie okłamałam taty!

– Powiedziałaś, że nie wchodziłaś na drzewo! – prawie pięcioletni braciszek był zaaferowany.

– Ale tata pytał, czy ja nie wchodziłam na drzewo p r z y p a d k i e m, a ja przecież wchodziłam specjalnie po czereśnie, a nie jakimś tam p r z y p a d k i e m! – Paulina ujęła się pod boki.

– Dobra już, dobra. Chodź lepiej obejrzyć namiot. Tata powiedział, że możemy robić w nim, co chcemy! – Jędrrek nie chciał wdawać się w dalsze przekomarzanki z siostrą. Paulina chyba też miała już dość kłótni.

Oboje bardzo lubili spać w namiocie. Rodzice pozwalali im na to w najcieplejsze letnie noce. Zawsze wtedy zapraszali Agę, Olę i Karola. Dziewczęta zajmowały większy pokój, a chłopcy mniejszy.

Nocując w namiocie, zwykle starali się jak najdłużej nie usnąć. Jędrrek zazwyczaj przegrywał w tych zawodach, ale raz stało się inaczej. Było to wtedy, kiedy rozmawiali o strasznych rzeczach. W pewnym momencie Karol zaczął kolejną historię:

– A ja słyszałem o jadowitych robalach. Od ich ukąszeń nagle się umiera... Aaa... Ratun... Coś mnie gryzieeee... Łaa... – I nagle zamilkł.

Chłopiec nie dawał znaku życia. Jędrrek, który leżał na sąsiednim materacu, zaczął nim potrząsać, ale Karol wcale nie reagował.

Jędrrek skojarzył, że Karola mógł przecież ukąsić ten jadowity robał. Wtedy z pokoiku dziewcząt, jak na komendę, rozległy się trzy głośne okrzyki: „Aaa!”, po czym zaległa cisza.

Jędrka ogarnęło przerażenie. Nie miał ochoty na spotkanie z jadowitymi robalami. Zerwał się na równe nogi, rozsunął namiot i bez chwili zwłoki pobiegł do domku, żeby zaalarmować mamę i tatę. Gdy zaspani rodzice przybiegli do namiotu, przywitały ich cztery roześmiane buzie. Choć Jędrrek przekonał się, że nikomu nic się nie stało, wołał przenieść się ze spaniem do domku. Ale i tu nie mógł zasnąć, ponoć nie zmrużył oka aż do wschodu słońca.

Tamtej nocy w namiocie było bardzo wesoło. Historie o robalach atakujących w ciemnościach wywoływały zarówno przerażenie, jak i salwy śmiechu. Dzieciaki już takie są, że lubią się straszyć różnymi opowieściami.

